Nr. 51. Sobota dnia 20-go grudnia 1913.

Gość Świąteczny.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę czwartą Adwentu.

LEKCYA

św. Pawła do Kor. rozdział I, wiersz 4—5.

Bracia! Tak niechaj człowiek o nas rozumie jako o sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic Bożych. Tu już więc szukają między szafarzami, aby który znalezion był wiernym. Ale u mnie to jest najmniejsza, iżbym był od was osądzony, albo od dnia ludzkiego; lecz ani sam siebie sądzę; albowiem się w niczem nie czuję; ale nie w tem jestem usprawiedliwion; a który mnie sądzi, Pan jest. A tak nie sądźcie przed czasem, ażby Pan przyszedł, który też oświeci zakrycia ciemności i objawi rady serc; a wtedy chwała będzie każdemu od Boga.

EWANGELIA

u św. Łukasza, rozdział III, wiersz 1—6.

Piętnastego roku panowania Tyberyusza cesarza, gdy Poncyusz Piłat rządził żydowską ziemią, a Heród (był) tetrarchą Galilejskim, a Filip brat jego tetrarchą Iturejskim i Trachonickiej krainy, a Lizaniasz Abileńskim tetrarchą, za najwyższych kapłanów Annasza i Kaifasza, stało się słowo Pańskie do Jana Zacharyaszowego syna, na puszczy. I przyszedł do wszystkiej krainy Jordanu, opowiadając chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów. Jako jest napisano w księgach mów Izajasza proroka: Głos wołającego na puszczy. Gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki Jego. Wszelka dolina będzie napełniona, a wszelka góra i pagórek poniżon będzie: i krzywe miejsca będą proste, a ostre drogami gładkiemi. I ogląda wszelkie ciało Zbawienie Boże.

NAUKA.

Najmilsi! Czytając Ewangelię niedzieli dzisiejszej, pomyśli sobie niejeden: Po co tu tyle przytoczonych szczegółów? Po co Ewangelista św. podaje, który wtenczas cesarz rzymski panował, jacy byli wtedy rządcy pojedyńczych prowincyi w ziemi żydowskiej, którzy byli wówczas najwyżsi kapłani, kiedy Jan św. ze swojem posłannictwem wystąpił? Na co to wszystko opisane? Jaki stąd dla nas jest pożytek, jaka z tego wszystkiego może płynąć nauka? Tak niejeden siebie zapyta. Lecz, kiedy takie myśli cisną się nam do głowy, nie zapominajmy, że Ewangelia św. to księgi Boże, które pod natchnieniem Ducha św. napisane zostały, że co tam napisane, to z rozkazu Bożego jest napisane. Bóg zaś, jako najmędrszy nic na darmo nie czyni. Musiał mieć przeto i w tem jakąś myśl głębszą i cel jakiś wyższy. Co zatem św. Paweł o całem Piśmie św. powiada, to i tu zastosować należy: *„Cokolwiek napisano, ku naszej nauce napisano“* (Rzym. XV. 4). Zechcijmy tylko bliżej i z należytą uwagą rozważyć słowa Ewangelii dzisiejszej, a przekonamy się o tem.

Najprzód tedy przytoczone przez Ewangelistę św. na wstępie liczne szczegóły dają nam poznać, jak to dokładnie wypełniło się wszystko, co odnośnie do czasu przyjścia Zbawiciela na ziemię przepowiedział Pan Bóg przez różnych mężów w Starym Zakonie. Trzeba Wam bowiem wiedzieć, że tak jak inne okoliczności tyczące się Chrystusa Pana, tak i czas, w którym miał się ukazać w ciele ludzkiem na ziemi, P. Bóg przez proroków naprzód objawił. I tak już patryarcha Jakób błogosławiąc syny swoje przed śmiercią do jednego z nich imieniem Judy powiedział: *„Nie będzie odjęty sceptr od Judy, ani wódz z biódr jego, aż przyjdzie, który ma być posłan“* (Rozdz. XLIX. 10). Porównując zatem słowa niniejsze ze słowami Ewangelii dzisiejszej widzimy, że to już owo wypełnianie czasu zakreślonego od P. Boga nadeszło, o którem św. Paweł tak pisze: *„Gdy przyszło wypełnienie czasu, zesłał Bóg Syna swego uczynionego z niewiasty“* (Gal. IV. 4). Wypadł sceptr czyli berło i godność królewska z rąk Judy. Przestali już żydzi mieć swoich królów a panowanie nad nimi dzierżył cesarz rzymski Tyberyusz. Nawet ci, którzy z ramienia jego krajem żydowskim podzielonym na kilka części rządzili, nie pochodzili z żydowskiego rodu. W Judei był Piłat Poncki, w Galilei Heród zwany Antypas, w krainie Iturejskiej i Trachonickiej brat jego Filip, zaś Abileńskim tetrarchą czyli rządcą Lizaniasz. Co gorzej, żydzi tak dalece swój samorząd stracili, że panujący nad nimi poganie nawet im nieraz narzucali arcykapłanów, sprzedając tę godność temu, kto zapłacił więcej, nie troszcząc się zaiste, czy ten, kto ją nabywał, pochodził, jak przepisywał Zakon, z pokolenia Arona. Wszystko to zaś dla nas jest jednym więcej dowodem, że Pan Jezus to rzeczywiście oczekiwany Mesyasz. W tym bowiem czasie ukazał się na ziemi, jaki przed wiekami od Boga postanowiony został i był przepowiedziany.

Lecz ku innemu jeszcze celowi służyć nam mogą te początkowe słowa Ewangelii dzisiejszej. Było to, jak czytamy, *„piętnastego roku panowania Tyberyusza cesarza...* kiedy *„stało się słowo Pańskie do Jana Zacharyaszowego syna na puszczy“* (Łuk. III 1, 2), a więc już dobiegało lat 30, jak Pan Jezus mieszkał między ludźmi na ziemi. Sądziłby należało, że wszyscy już Go poznali i za Nim poszli, boć przecież On upragniony. O Jego przyjście Boga prosili, o to, aby się zjawił, Niebiosa błagali, więc słusznie teraz do Niego cisnąć się winni. Tymczasem co innego. Choć już przyszedł na ziemię, choć Jego narodzenie ogłosili całemu światu aniołowie śpiewający nad betleemską stajenką, oni Go nie poznali i nie przyjęli. Spełniło się, co przepowiedział Bóg przez Izajasza proroka: *„Poznał wół pana swego i osieł żłób pana swego, a Izrael mnie nie poznał“* (Izaj. I, 3).

O nieszczęśliwa Jerozolimo, o zaślepiony ludu! pewno wody potopu ciebie zaleją lub jak Sodomę i Gomorę zniszczy ogień siarczysty. Takby przynajmniej, sądząc po ludzku na pewno spodziewać się należało,

Lecz nie. Inaczej czyni Bóg, bo oto słuchajmy, co mówi Ewangelia św. dzisiejsza. Gdy Pan Jezus już blisko lat 30 żył na ziemi a ludzie Go nie znali i nie troszczyli się o Niego, *„stało się słowo Pańskie do Jana, Zacharyaszowego syna na puszczy“* (Łuk. III, 2), to jest, wezwał Pan Jezus św. Jana Chrzciciela z pustyni, na której od młodości przebywał, aby szedł nad Jordan i tam o Chrystusie Panu do ludu mówił i serce jego dla Zbawiciela zjednał. Boć prawda, że *„już siekiera do koszenia drzew jest przyłożona, a przeto wszelkie drzewo nie rodzące owocu dobrego będzie wycięte i w ogień wrzucone“* (Łuk. III, 9), prawda, że zasłużyli na karę za swoje zaślepienie, ale że Bóg jest miłosierny i *„nie chce śmierci niezbożnego, ale żeby się nawrócił a żył“* (Ezech. XXXIII, 11), więc jeśli pójdą za głosem proroka a pokutować będą, On im przebaczyć gotów *„i ogląda wszelkie ciało zbawienie Boże“* (Łuk. III, 6).

A podobnie, jak postąpił Pan Bóg z narodem żydowskim, tak postępuje i teraz z nami. Oto już upłynęło trzy tygodnie adwentu, tego czasu świętego, który nam miał posłużyć do godnego przygotowania się na obchód tej dorocznej uroczystości Narodzenia Pańskiego. I jakże skorzystaliśmy z tej łaski Bożej? Czy już wszyscy oczyściliśmy serca nasze przez dobrą adwentową spowiedź? Czy ujarzmiliśmy choćby jedną naszą namiętność, czyśmy się postarali choć o jedną cnotę dla ozdoby swej duszy? Ach! wielu może myślało o różnych rzeczach, jedni o tem, jak się we święta w nowe suknie ustroją, inni, skądby tu wziąć pieniędzy na różne zbytki świąteczne, nie wielu tylko o zbawieniu swej duszy. To też widząc tę obojętność naszą, jako niegdyś do Żydów posłał Jana św., tak dziś przez Kościół swój upomina nas Pan Bóg słowy tegoż Poprzednika Chrystusa: *„Gotujcie drogę Pańską“* (Łuk. III, 4) i poucza zarazem, na czem prawdziwe, dobre przygotowanie polega. *„I przyszedł do wszystkiej krainy Jordanu Jan św., opowiadając chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów, jako jest napisano w księgach mów Izajasza proroka“* i wołał: *„Gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki jego! Wszelka dolina będzie napełniona, a wszelka góra i pagórek poniżon będzie i krzywe miejsca będą proste, a ostre drogami gładkiemi“* (Łuk. III, 3, 5), a ten sam głos, to samo wołanie i dziś po wszystkich kościołach do ludu się rozlega: *„Gotujcie drogę Pańską!“* Jeszcze dni kilka wam pozostaje adwentu, więc korzystajcie z czasu, aby się dobrze przygotować na tak radosną uroczystość Bożego Narodzenia. I czyż na to wołanie głuchymi zostaniemy? Czyż nie słyszymy już wydanego na nas wyroku: *„Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie?“ (Łuk. XIII, 5).* Nie zaniedbujmy tedy ani chwili, bo nam wiele jeszcze czynić wypada.

A najprzód wyprostować ścieżki i drogi żywota naszego, a wyprostować według przykazań Boskich i kościelnych, bo dotychczas krzywemi chodziliśmy drogami. Droga prosta to ta, co prowadzi z domu do kościoła i z kościoła do domu, a ileżeś to razy zboczył z niej do karczmy i zamiast nabożeństwa w kościele wysłuchać ,tam przesiedziałeś święto od rana do wieczora? Droga prosta to ta, co wiedzie w twoje pole, do twojego szpichlerza a nie do cudzego. Drogą prostą szedłeś, kiedyś spieszył z pomocą sąsiadowi twemu, lecz na krzywej się wtedy znajdujesz, kiedy go krzywdzisz albo mu dokuczasz.

Lecz i doliny wszelkie masz zapełnić, a góry i pagórki poniżyć. A tych dolin i pagórków ileż to jest u ciebie, bo ile to jeszcze tobie do pobożności prawdziwej, do łagodności, skromności, umartwienia i wytrwałości brakuje, a to wszystko doliny. Nie brak też i pagórków, tej wyniosłości, pychy, chęci błyszczenia, tego zbytku w jedzeniu, piciu i ubraniu, tego skąpstwa, chytrości, gniewu i innych różnych jeszcze grzechów, które jak gdyby góry jakie tłoczą twoje sumienie. Te to trzeba jak najprędzej poniżyć i ze serca wyrzucić.

„I krzywe miejsca“ mają być *„proste a ostre drogami gładkiemi“*, bo wszystko trzeba naprawić — i kradzioną rzecz oddać i ze sąsiadem się pojednać i oszczerstwo odwołać i krzywdę wynagrodzić. To bowiem dopiero jest prawdziwa pokuta. Taką czynili święci pokutnicy i dlatego wejrzał Bóg na nią, przyjął ją i ona to otworzyła im niebo.

I ty więc takiej pokuty się imaj. Tyle już bez pożytku żadnego minęło dla ciebie adwentów, niechże ten nie pójdzie na marne. Usuń naprzód ze serca twojego to wszystko, co stoi na przeszkodzie, że Pan Jezus nie może w niem zamieszkać. Ustrój je umartwieniem i pobożnością prawdziwą. Wprowadź potem Boskiego Zbawiciela doń, przyjmując Go jak najgodniej w Komunii św. Niech na tę uroczystość Swojego narodzenia i w twojem sercu się narodzi przez łaskę, a wtedy spełni się i na tobie, co św. Jan obiecywał pokutującym, iż *„ogląda wszelkie ciało zbawienie Boże“*, t. j. że chociaż nie tu na ziemi, jak pastuszkowie niegdyś w betleemskiej stajence to jednak w niebie przez całe wieki oglądać będziesz Zbawiciela. Amen.

Ks. Fr. Miklasiński.

Na Boże Narodzenie.

LEKCYA

z listu św. Pawła do Tytusa rozdz. II, wiersz 11—14.

Najmilszy! Okazała się łaska Boga Zbawiciela naszego wszystkim ludziom, nauczająca nas, abyśmy zaprzawszy się niepobożności i świeckich pożądliwości, trzeźwie i sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie, oczekiwając błogosławionej nadziei i przyjścia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, który dał Samego Siebie za nas, aby nas wykupił od wszelkiej nieprawości, ażeby oczyścił Sobie lud przyjemny, naśladowcę dobrych uczynków. To mów i napominaj i strofuj z wszelaką powagą.

EWANGELIA

u św. Łukasza rozdział II, wiersz 1—14.

Stało się, że w one dni wyszedł dekret od cesarza Augusta, aby popisano wszystek świat. Ten popis pierwszy stał się od starosty Cyryjskiego Cyryna. I szli wszyscy, aby się popisali, każdy do miasta swego. Szedł też i Józef od Galilei z miasta Nazaret do miasta Dawidowego, które zwą Betleem: przeto, iż był z domu i pokolenia Dawidowego, aby był popisan z Maryą, poślubioną sobie małżonką brzemienną. I stało się, gdy tam byli, wypełniły się dni, aby porodziła. I porodziła Syna swego pierworodnego, a uwinęła Go w pieluszki i położyła Go w żłobie, iż miejsca nie było im w gospodzie. A byli pasterze w tejże krainie czujący i strzegący nocne straże nad trzodą swoją. A oto anioł Pański stanął pódle nich, a jasność Boża zewsząd ich oświeciła. I zlękli się wielką bojaźnią. I rzekł im anioł: Nie bójcie się, bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi, iż się wam dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowem. A ten wam znak: znajdziecie Niemowlątko uwinione w pieluszki i położone we żłobie. A natychmiast było z aniołem mnóstwo wojska niebieskie-

go, chwalących Boga i mówiących: Chwała na wysokości Bogu: a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

SZWED POD KALISZEM

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

Działo się to czasu onej wichury zamorskiej, z którą w granice Rzeczypospolitej wtargnął król szwedzki Karol XII, pragnąc Stanisława Leszczyńskiego na tronie polskim w miejsce saskiego Augusta osadzić.

Otóż wtargnął Karol szwedzki do Rzeczypospolitej, zamęt wszczynając okrutny. Przysięga obywateli wiązała do Augusta, a tu naraz każą innego pana uznawać. Niewiadomo, co robić, czego się trzymać, a trzeba coś począć, bo Szwedzi bobrują coraz śmielej, straszliwych dopuszczają się gwałtów na stronnikach Sasa, ogniem i mieczem ich dobytek niszczą...

Zjechała się szlachta do Kalisza i nuż radzić. Rozprawiano głośno, dużo i długo, lecz bez pożytku. Co jeden powie — czarno, inny, niby czajka, wrzeszczy: biało! Stąd spory, zwady kwasy, zgorszenia nie daj Boże jakie! I kto wie, czy nie rozjechaliby się do domów z niczem, gdyby nie pan Marcin Orsza, podstolim tytułowany, któren powagi zażywał, jako statecznego wieku i doświadczony człowiek. A słusznym cieszył się afektem braci szlachty, ile, że był nieskazitelny, z kośćmi poczciw, nadto w kunszcie rycerskim gracz nad gracze do tego stopnia, że król Jan III, w czasie wiekopomnej wyprawy wiedeńskiej, jego rady światłej zasięgał i zawsze dobrze na tem wychodził. Szlachta, to wyróżnienie widząc, bardziej cenić pana podstolego zaczęła. Tedy i w Kaliszu do niego się zwrócono o radę ostateczną: jak się wobec nawały szwedzkiej zachować, co przedsięwziąć. Podstoli ani się ociągał, ani namyślał: wiechciaste wąsiska rozgarnął, podgoloną czuprynę musnął i tym kształtem odparł:

— Co tu szukać? Co się rozglądać? Co myszkować? Szwed nas tłucze? Oddać mu pięknem za nadobne i skutek.

— Ale jak? — zapytano.

— Krzyżową sztuką, mospanie, do wszystkich dyabłów! Na szatana i na Szweda tylko krzyżowa sztuka, bo z jednego oni piekielnego gniazda braciszkowie. Jest nas tu pięćset szabel, mospanie, w takiej gromadzie można o niebylejakim tańcu pomyśleć...

— Lepiejby może wymiarkować panów senatorów — odezwał się jakiś kunktator.

— Co tu miarkować? Co deliberować? Co w palce stukać? — krzyknął zniecierpliwiony podstoli. — Nim słońce wzejdzie, rosa oczy myje, a tu nie żarty, mospanie, żadne przelewki... Dosyć nam zalano sadła gorącego za skórę, mamy na co gorszego czekać? Gdzie rozum? Potośmy się zjechali, aby Szwedowi palcem w bucie nakiwać i dalej patrzeć bezczynnie, jak się zęca nad nami? Tfu! do stu par dyabłów, także polityka... Pięknem za nadobne, powiadam, i basta! Szable i rusznice w pogotowiu, więc po co zwlekać? A jeśli o wodza idzie — i tego mamy pod ręką. Daleko to mieszka pan rotmistrz? Ruszajcie do niego, jak w dym, a że poprowadzi — gardło dam, mospanie.

— Prawda! Święta prawda! — zawołano zgodnie — złote słowa podstolego... Bodaj to głowa na karku, a w niej olej...

Jakoż niezwłocznie udano się do Siedlisk, o trzy mile za Kalisz, gdzie rezydował pan Ruszczyc, były rotmistrz chorągwi pancernej.

Rycerz był zawołany z pana Ruszczyca, a chociaż już jak gołąb siwy, trzymał się wszakże dziarsko, rzeźkość i fantazyę młodzieńczą zachował. Nie uląkł się najazdu szlachty, rad ją przyjął, serdecznie ugościł, afekt braterski okazując, chociaż zdawało się, że taka liczna gromada, niby z deszczem spadłszy, dywersyę mu sprawi niemałą. Wszystko jednak szło u niego po żołniersku, z rygorem, na komendę. Ledwie się roztasowano w komnatach, które na przyjęcie gości jak gdyby czarodziejskim sposobem same się rozszerzyły, — a już wytoczono z lochu miodu i piwa beczki, z lodowni jelenia, saren kilka, schaby dzicze wydobyto, wołu zarzezano, wieprzki i skopy, a dziewki chleb na cały duch piekły. Wszystko to działo się bez rwetesu, bez krętaniny, składnie, aż miło.

Podstoli z właściwą sobie swadą wyłuszczył powód gromadnego najazdu, a pan Ruszczyc buławę hetmańską bez wahania przyjął i natychmiast co zmyślniejszych z czeladzi wysłał na zwiady.

Czekano na wiadomość niedługo: nazajutrz o północy wrócił jeden z gońców, donosząc, że Szwedzi chmarą wielką przeprawiają się przez Wartę. Zerwali się panowie bracia i dalej do koni. Rotmistrz ład między nimi sprawił, gromadę na dwa hufce rozdzielił, dowództwo nad jednym oddał podstolemu, nad drugim sam objął komendę i krótko przemówiwszy, kłusem ruszyć kazał. Pomknęły rumaki z kopyta, a starano się ordynek zachować najtroskliwiej. Języki trzymano z zębami, ten i ów pacierz odmawiał, westchnieniem żegnał się w myśli z rodziną lub szablę o szkaplerz poświęcony ocierał.

Nikt nie junakował, nikt się z niewczesnem słowem nie wyrwał. Wiedziała szlachta, że ją czeka przeprawa niełada: Szwedzi — bitny naród, a w garści takiego wojownika, jak Karol XII, czuli się silniejszymi i pewniejszymi siebie. Przytem chmara ich była: pono piechota, kawalerya i harmaty w dodatku. Taki orzech nie zawsze zgryźć można.

Wybrał pan rotmistrz do bitwy miejscowość przestronną, z jednej strony strugą i moczarami, a z drugiej pagórkiem lesistym opasaną. Ci, co mieli rusznice, ukryli się w lesie, z panem podstolim; hufiec rotmistrza z przeciwnej ustawił się strony.

— Możeby się dowiedzieć, ile tam tego psiarstwa wali? — mruknął ktoś z gromady.

— Takżeś waść ciekawy — odparł rotmistrz. — Dowiemy się, po skrajaniu im kurty. Teraz sza, ani pary z ust, bo szablą język odetnę!

Cisza zapanowała, jakby maku posiał, wszyscy oddech wstrzymali.

Noc była ciemna, choć w kark daj, do tego jeszcze śnieg gęstemi kłębami sypać zaczął... Naraz rumor się dał słyszeć, a podstoli do swoich szepnął:

— Panowie bracia! naprzód, w imię Boże! Wystrzelać naboje, a potem brać ich na szadle... W kapustę, mospanie!

Oddział szparko wysunął się z lasu, huknęły rusznice, zaszczękały szable... rozpoczął się taniec. Szwedzi szybko się postrzegli i tak uwinęli, że rychło ich harmaty się ozwały, prażąc na oślep. Wtem zabrzmiał róg pana rotmistrza i okrzyk jego:

— Jezu! Marya! Józef! Bij! zabij!

Szwedzi, z dwóch stron zaskoczeni, stracili rezon. Ciemno było, więc sądząc, że mają do czynienia z tysiącami, dalejże zmykać, a w rzeczy samej mieli na karku jeno pięćset szabli całej parady... Istne jatki się

rozpoczęły, a groza położenia szwedzkiego jeszcze bardziej się powiększyła, gdy im drogę przeciął pan Rudnicki, chorąży kaliski, który znajdując się niedaleko, na odgłos strzałów z sukursem, w trzysta szabel, swoim pospieszył.

Zwycięstwo było zupełne: ośmiuset szlachty pobiło 5000 Szweda, zabrało wielu jeńców i wszystkie harmaty.

Właśnie gdy ostatni wrogowie umykali z pola bitwy, księżyc wysunął się z po za chmur i snopy promieni rzucił na tryumfatorów, którzy z rozkazu rotmistrza zaniechali pogoni, mogącej się dla nich stać zgubą. Stał pan Ruszczyc wśród upojonej zwycięstwem szlachty, trzymając w jednej ręce szablę krwią ociekającą, a w drugiej zdobytą chorągiew szwedzką. W blaskach księżycowych promieni wydawał się fantastyczną postacią. Nie zdążył szabli wsunąć do pochwy, gdy nagle niebo zapłonęło krwawo — oblała je łuna pożaru szerokim pasem.

— Ich to sprawka, tych łotrów, do stu par tysięcy! — mruknął pan Orsza, a w głos dodał: — Panowie, bracia... śpieszmy z ratunkiem... Szwed gniazda nasze pali!

Okazało się, że Szwed uciekając, podpalił Siedliska, które spłonęły ze szczętem.

Na widok klęski swojej, zdrętwiał pan rotmistrz i łzy mu w oczach stanęły. Toć on sam sobie to gniazdo wybudował i oto teraz z zabiegów lat wielu jeno garść popiołu została. Przychodzą do niego pan Rudnicki z jednej, a pan Orsza z drugiej strony.

— Co tam, panie bracie — rzecze podstoli — Bóg daje, Bóg odbiera, niech będzie imię Jego pochwalone.

— Aleśmy za to Szweda stłukli na gorzkie jabłko, to przynajmniej pociecha! — dorzucił pan Rudnicki.

— Bądź dobrej myśli, panie Adamie — wtrącił ktoś trzeci — od czego sąsiedzi? My cię wszyscy, jak jesteśmy, odbudujem. Czy nie prawda, panowie bracia?

— Juścić prawda! Solennie odbudujem! Prawo sąsiedzkie jest w nieszczęściu wzajem sobie pomagać! — zawołano zgodnie.

Kto mógł ściskał i całował rotmistrza, który, na dowód tak szczerego afektu rozpłakał się, by pacholę.

— Poczci! Poczciwi! — szeptał wzruszony, ocierając łzy zdobytym sztandarem szwedzkim.

Ochłonąwszy z wrażenia, ruszono ku Kaliszowi, bo na popieliskach nie było co robić...

Wyjechawszy z boru, słyszą pieśni jakieś, a po chwili ukazuje się zdumionym oczom kościół rozwarty naoścież, suto oświetlony. Teraz dopiero przypomniano sobie, że to wigilia Bożego Narodzenia i zasromano się takiego przeoczenia.

— Trudno, panowie bracia, czas wojenny — rzekł pan Rudnicki. — Szweda to wina, nie nasza, żeśmy w polu, a nie na Mszy Pasterskiej.

— Bóg nas wzywa do Siebie — dodał pan Orsza — ławą, panowie bracia, przed ołtarz!

Po chwili, rycerze klęczeli w świątyni, pokorni, skruszeni, przejęci uczuciem błogiem, jakiego każdy chrześcianin doznaje w rocznicę Narodzenia Zbawiciela.

Szlachta dotrzymała słowa.

Z wiosną, zaledwie ludzie pana rotmistrza zdążyli ściąć w lesie drzewo na budowę dworu i obejścia gospodarskiego, sąsiedzi zwalili się gromadnie, sami budulec zwieźli, porżnęli, obrobili, zestawili tak, że w niespełna miesiąc stanął dwór i insze budynki. Wszystko zaś wzniesione zostało wyłącznie ich rękoma, nie pozwolili nikomu tknąć roboty. Niby budnicy, sypiali w naprędce skleconych szałasach, pod gołem niebem, a robota, bez przesady mówiąc, w oczach rosła. Ba, przywieźli słomę na poszycia, śpichlerz ziarnem do siewu napełnili — zgoła postawili sąsiada na nogi, jak się patrzy.

A pan Ruszczyc, któremu dla wieku sędziwego nie dano ani klocka przybić, patrząc na to wszystko, powtarzał rozrzewniony:

— Ależ nie wypada, mościpanowie, nie wypada!

— Otóż wypada, rotmistrzu dobrodzieju, dziekanie nasz kochany, i kwita! — odpowiadali mu na to ze śmiechem.

Na upór niema lekarstwa. Lecz pan rotmistrz czuł się niejako pokrzywdzonym przez skazanie go na bezczynność. Myślał, myślał — wreszcie wykalkulował robotę dla siebie. Pewnego rana, szlachta-majstrowie patrzą, aż tu pan Adam zjawia się w białej szlafmycy, przy fartuchu, ze ścierką i warząchwią.

— Co za teatrum waszmość z siebie czynisz? — zapytał pan Orsza.

— Żadne teatrum, mój podstoli — odparł Ruszczyc. — Mogęż patrzeć, że wy tak pracujecie na mnie? Czym to ja od macochy? Żabraliście się do ciesiołki, pozwólcież mi być waszym kuchtą.

Nie żartował: Przez cały czas trwania robót różny kręcił, kotłów doglądał, solił, pieprzył, siekał, jak gdyby kuchta z profesyi. Śmiali się sąsiedzi, ale nie bronili mu tej satysfakcyi.

* * *

Wigilię tego roku pożywała szlachta kaliska w nowym dworku pana Ruszczyca. A sułaż to była, ściśle staropolska uczta! W.ęc figurowały: zupa migdałowa, barszcz z uszkami, grzybami i śledziem nadziewanemi, krążki z chrzanem, karp do podlewy, placki z miodem i makiem, okonie z jajami i oliwą i wiele innych specyałów. Przy opłatku ks. proboszcz życzył: „Aby ten małuśki urodzony Jezus zsyłał szczodrobliwie na dostojny dom wszelkie powodzenie i szczęście.

Podczas świąt całych było gwarno i wesoło w domu pana Ruszczyca, dopiero po Nowym Roku rozjechali się sąsiedzi, przedtem jednak, za wspólną zgodą postanowiono, iżby na wieczyste upamiętnienie pogromu Szwedów, Siedliska, gdzie się naradzano, jak do Szwedów się wziąć, ochrzcić mianem „Radyczany”, pole bitwy przezwać „Krwonami”, a miejscowość z kościołem, gdzie Bogu za zwycięstwo dziękowano — „Tryumszowem”. Nazwy te po dziś się utrzymują, ale ponieważ nie każdy wie, skąd poszły, tedy opowieść za wyjaśnienie posłuży.

Michał Synoradzki.

Zadanie.

Nadesłał Wiktor Polak z Szarleja.

1	2
3	4

W miejsce liczb wstawić sylaby dwugłoskowe z którychby złożyć można 13 następujących wyrazów:

Znaczenie wyrazów: 1—2 część obrazu — 1—3 gatunek. — 1—4 część spłaty. — 2—1 sen, złudzenie. 2—2 dziecku drogie. — 2-3 dużo, wiele. — 2—4 okrycie. 3—1 imię biblijne. — zaimek żeński. — 4—4 ojciec. — 4—2 wał ochronny. — 3—2—1 wyspa. — 1 wspąki 2—4 działo.